OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 29 WRZEŚNIA 1926 ROKU | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 270

Oszczędnością i pracą Ludzie się bogacą.



W OPTYMIZMIE NIE TRZEBA KONJUNKTURY PRZECENIAĆ: CHOCIAŻ DISIAJ NAM SPRZYJA, JUTRO MOŻE SIĘ ZMIENIAĆ... PODŁUG SIŁY ZAMIARY DO SPEŁNIENIA PRZYWODZIĆ, NIM BĘDIEMY FRUWALI - WPIERW NAUCZMY SIĘ CHODZIĆ WTEDY ŁĄCZNYM WYSIŁKIEM ZBUDUJEMY, RODACY, DLA ZŁOTEGO FUNDAMENT Z OSZCZĘDNOŚCI I PRACY.

Kobieta zawiśnie na szubienicy.

Poraz pierwszy w Warszawie kat nałoży stryczek na szyję 20-letniej niewiasty.

Bandycka karjera „Piekliwej Mańki".

Warszawa, 29 września.

Pierwszy raz od czasu odzyskania wolności zaskrzypi w Warszawie szubienica.

Skończy na niej swój bandycki żywot kobieta, która krwawo wpisała swe imię do kronik kryminalnych.

Zgrozą przejmuje sądowa opowieść o jej zbrodniach. Uwierzyć trudno, że ta **dwudziestoletnia kobieta, dokonywała mordów z zimną krwią i wyrachowaniem,** których nie powstydziłby się najbardziej wyrafinowany zbój.

Dość powiedzieć: sądy **trzykrotnie już skazywały ją na śmierć.**

Kilka nazwisk nosiła i wszystkie okrywała krwawą sławą. Panieńskie jej nazwisko brzmi — Marja Sapieżanka, z pierwszego męża Szykowiczowa, z drugiego — Zbońska, wreszcie — „od czasu do czasu" — Walentyna Tadecka.

W świecie kryminalnym znaną była pod wiele mówiącem przezwiskiem: — **„Piekliwa Mania".**

Na czele wszystkich dowiedzionych jej zbrodni postawić należy 5 morderstw: zaduszenie nieletniej siostrzenicy dla zagarnięcia małego spadku, zasztyletowanie pewnej kobiety w Baranowiczach w celach rabunkowych, mord na tem samem tle pod Wilnem, wreszcie współudział w zamordowaniu i ograbienie Janiny Wasilewskiej pod Grodnem i Teodora Wasilewskiego pod Białymstokiem.

Tych dwóch ostatnich zbrodni „Piekliwa Mania" dokonała wespół z mężem, Stanisławem Zbońskim.

Zbrodnicza para w drodze z Brześcia do Grodna, poznała w wagonie Janinę Wasilewską, jadącą do Druskienik. Usidlono ją przyjaźnią, w Grodnie wytłomaczono, że musi do rana czekać z dojazdem do Druskienik, namówiono ją do przenocowania u ich „kuzynów" pod miastem i — **w lesie dokonano ohydnego mordu,** rabując większą sumę pieniędzy. Nie dość na tem, „Piekliwa Mańka' uknuła dalszy plan. W przebraniu siostry miłosierdzia, pojechała do Brześcia, zawiadomiła męża Wasilewskiej, że żona leży ciężko chora w szpitalu pod Białymstokiem, zabrała go i doprowadziła pod lufę rewolweru Zbońskiego.

Mąż-bandyta, schwytany wkrótce, skończył pod słupkiem mocą wyroku sądowego.

Na taką śmierć skazano również „Piekliwą Manię", lecz sąd najwyższy sprawę jej polecił raz jeszcze rozpatrywać.

Sąd apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Kwiatkowskiego, zmienił wczoraj wyrok sądu okręgowego w tem znaczeniu, że **karę śmierci przez rozstrzelanie zamienił na karę śmierci przez powieszenie.**

Po raz pierwszy w Warszawie, kat etatowy, urzędnik min. sprawiedliwości przywdzieje maskę, czarne ubranie i rękawiczki, aby spełnić swój obowiązek.

Generał Malczewski twierdzi,

że czyn majowy Marszałka Piłsudskiego ukoronowany jest dodatniemi wynikami.

Lwów, 28 września.

„Słowo Polskie" zamieszcza wywiad z gen. Malczewskim. W wywiadzie tym stwierdza generał, że pozostanie na stałe we Lwowie. W Warszawie dowiedział się generał, że toczy się przeciw niemu dodatkowe śledztwo. Tym razem chodzi o sprawdzenie stanu nerwów generała w czasie krytycznych zajść.

Na temat rozmowy gen. Malczewskiego z marsz. Piłsudskim oświadcza, że to czyła się ona prywatnie i że nikt nie został upoważniony do jej ogłoszenia. W czas'e rozmowy zapisywał jej treść major Prystor.

— Mówiliśmy o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości nietylko w związku z moją sprawą — mówił generał — lecz była mowa o wielu różnych innych rzeczach.

— Czy marszałek Piłsudski utrzymał ton serdeczny i uprzejmy?

— No — z dubeltówki nie całowaliśmy się — śmieje się generał Malczewski — rozmowa była chłodna, lecz utrzymana w tonie zupełnej uprzejmości.

Wywiad swój kończy gen. Malczewski następująco: Stwierdza on przedewszystkiem, iż **wzrosło ogromnie od wypadków majowych zainteresowanie sprawami państwowemi, narodowemi i społecznemi** i że wreszcie społeczeństwo zaczyna samodzielnie myśleć i wyrabiać sobie opinję o sytuacji. „Chcąc dojść do prawdy i ducha danej chwili — mówił generał —na podstawie tego co się stało i co się dzieje **to uważam, że dodatni wynik majowych wypadków nauczy na ród rozstrzygnąć o swoich sprawach".**

——:o:——

Bestjalski napad bandytów na woźnicę.

Kalisz, 29 września.

Nocy ubiegłej o godzinie 11-ej na przechodzącego szosą podmiejską woźnicę Stanisława Duczyńskiego napadło dwuch bandytów, uzbrojonych w noże rzeźnickie i laski z żelaznemi toporkami.

Duczyński niósł do domu chomąto i kilka innych wyrobów skórzanych, które bandyci zabrali mu, żądając prócz tego wydania gotówki.

Napadnięty miał przy sobie tylko 30 złotych, wręczył więc całą gotówkę bandytom, z których jeden żelaznym toporkiem laski uderzył go w głowę.

Woźnica, zalewając się krwią, padł na ziemię.

Napastnicy związali mu wówczas ręce i zawlekli go do pobliskiego rowu poczem zbiegli w stronę lasu.

Duczyński z raną w głowie leżał na szosie blisko pół godziny.

Przejeżdżający furmanką ludzie, zauważyli leżącego w rowie woźnicę, zabrali go więc ze sobą do miasta.

Rannego odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Zawiadomiona o napadzie policji wszczęła śledztwo celem schwytania sprawców napadu.

Rabunek puharu W. T. C.

Słynny kolarz Choiński wykrył kradzież

Warszawa, 29 września.

Chluba sportu polskiego, motocyklista p. Henryk Choiński wykrył kradzież w lokalu warszawskiego towarzystwa cyklistów na Dynasach.

Idąc wczoraj rano do garażu przy ulicy Topiel, znalazł w murawie bory złodziejskie, świder, a nieco dalej rozbitą kasetkę, w której kasjer towarzystwa zwykł był przechowywać dokumenty oraz pieniądze.

P. Choiński niezwłocznie zawiadomił 10 komisarjat, następnie urząd śledczy, skąd zostali delegowani wywiadowcy.

Po przybyciu na miejsce, stwierdzono, że jedna z szaf ma wyłamany skobel od kłótki. W szafie tej trzymano stalową kasetkę, skradzioną przez złodziejów.

Włamywacze zrabowali 2 tysiące złotych. Liczyli niewątpliwie na większą sumę, bowiem zawody niedzielne przyniosły towarzystwu kilkanaście tysięcy, lecz przezorny skarbnik, p. Śledziński ulokował pieniądze w banku.

[illegible] rdzono brak puharu srebrnego, cennej pamiątki, zdobytej i ofiarowanej przed 30 laty przez słynnych rowerzystów, braci Barańskich.

Złodzieje dostali się do lokalu przez balkon I piętra, następnie lufcikiem. Umocnioną kasetkę odśrubowali dobranym kluczem, co wskazuje, że w kradzieży brał udział człowiek obeznany z terenem.

Funkcjonarjusze urzędu śledczego zrobili pomiary i zdjęcia daktyloskopijne, które, być może, doprowadzą do ujęcia złoczyńcy.

5 osób rannych

wskutek zderzenia się dwóch taksówek w Warszawie.

Warszawa, 29 września.

Szalone tempo jazdy, które zwłaszcza w godzinach nocnych uprawiają szoferzy warszawscy, stało się o północy przyczyną katastrofy w Alejach Ujazdowskich.

Od strony Belwederu pędziła Alejami taksówka prowadzona przez szofera Edwarda Musiała. Równocześnie od placu Trzech Krzyży gnał w szybkiem tempie szofer Juljan Wiedeński. Obaj wieźli po kilku pasażerów.

U wylotu ul. Wilczej Wiedeński chcąc wyminąć jadącą przed nim dorożkę, skręcił zanadto w lewo i w całym pędzie wpadł na taksówkę Musiała wbijając w jej kadłub czoło swego auta.

Oba samochody potrzaskane — pasażerowie ranni. Najcięższe rany odnieśli małżonkowie Eugenja i Kazimierz Linkiewiczowie, odwiezieni do szpitala św. Rocha. Jadąca z niemi pani Musiałowa lekko ranna.

Pasażer zaatakowanej taksówki kpt. Bastgen z wyższej szkoły wojennej został lekko ranny i udał się sam na opatrunek do pobliskiego szpitala Ujazdowskiego.

Ucierpiał także dorożkarz Józef Dmitruszewski, który spadł z kozła. Dorożka jego uległa rozbiciu.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przedp ołudniem na rynku pieniężnym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.01 w płaceniu i 9.02 w żądaniu. Tendencja utrzymana. Materjału dostateczna ilość.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 43.66
Nowy Jork 8.98

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 9.01 i pół. Tendencja utrzymana.

Urzędnik prokuratury zmasakrowany

podczas bójki na weselu.

Lwów, 28 września.

Ubiegłej niedzieli w Winnikach pod Lwowem na weselu u Józefa Rakowskiego biesiadnicy wszczęli kłótnię z funkcjonarjuszem winnickiej prokuratury, [illegible] Dziubińskim. Kłótnia wnet przemieniła się w bójkę i w rezultacie Dziubiński został przez rozwścieczoną bandę pijanych gości formalnie zmasakrowany. Bito go kijami, ławkami, krzesłami a nawet szkłem.

Zawiadomiona o wypadku policja wdrożyła dochodzenie.

Sztandar żałoby nad Ameryką.

Najpiękniejsze zakątki świata zmiecione zostały z powierzchni globu

Stolica filmu — Hollywood przestała istnieć.

Katastrofa, która nawiedziła Nowy Swiat przerasta rozmiarami dotychczasowe.

Amerykę nawiedziła klęska przerażająca wprost swemi rozmiarami. Niebywały pod względem siły cyklon przeszedłszy nad morzem, zaciążył swą niszczącą potęgą nad kwitnącym i żyznym półwyspem Florydą, ową **Riwierą amerykańską, „jasnym brzegiem", do którego podążały rzesze najbogatszych obywateli dolarowego mocarstwa.**

Cyklon zniweczył całe wschodnie wybrzeże półwyspu. Sławne i najelegantsze na świecie letniska i miejsca kąpielowe **zostały w ciągu godziny zrównane z ziemią.**

Dwa tysiące ludzi utraciło życie, a wiele tysięcy zostało kalekami. Wśród szeregu znanych olbrzymich katastrof elementarnych — ta jest największą, a tem boleśniejszą, iż nawiedziła obszary o wysokiej kulturze.

Straszliwa trąba powietrzna, która zniszczyła Florydę, poruszała się z szybkością 320 mil na godzinę. Nad półwyspem szalała przez 9 godzin. Następnie przesunęła się ku południowi wzdłuż wybrzeży, przyczem szybkość obniżyła się na sto mil na godzinę. O powodach orkanu powiadamiają uczeni, iż jest on wynikiem faktu, **iż północna Ameryka stanowi ogromną, otwartą i nie rozczłonkowaną masę, na której mogą powstać nadzwyczaj silne przeciwieństwa ciśnień barometrycznych.**

Wynikłe wskutek tego burze przebiegają zazwyczaj z północy na południe. Stąd też często w stanach Dakota i Nebraska powstają nagle w czasie lata **wielkie śnieżyce, niweczące plony i trzody, trwające nieraz parę dni.** Również i obecny orkan przybył z północy, dając się zauważyć najpierw na wyspach Bermudach.

Orkany takie są dziś na morzu mniej niebezpieczne niż nal ądzie, **okręty bowiem zostają wcześnie uprzedzone o ich zbliżeniu się zapomocą radja.** Nauka jest już dziś w stanie precyzyjnie obliczać kierunek orkanu, a obserwatorja pokrywające gęstą siecią całą kulę ziemską, są w stanie szybko i dokładnie informować o mających nadejść tajfunach i cyklonach.

Wiadomości o katastrofie i jej opłakanych rozmiarach napływają dość skąpo **wskutek zniszczenia wszelkich środków komunikacyjnych, telegrafów i telefonów na obszarze nawiedzonym klęską.**

Dotąd ustalono, iż ofiarą cyklonu padło wschodnie wybrzeże półwyspu, należące do ulubionych miejsc pobytu i wywczasów w porze zwłaszcza zimowej i wiosennej. Wszystkie miejscowości rozłożone na przestrzeni **60 mil między Miami a West - Palmbeach zostały zupełnie zrównane z ziemią** — a między niemi miasto Tampa, Clevistou i Moorehaven.

Największą szkodę budzi zniszczenie miast **Palmbeach i Miami,** należących do największych miejscowości kąpielowych w Stanach, konkurujących pomyślnie z kompielami kalifornijskiemi. Roślinność jest tu podzwrotnikowa.

Sztucznie zaprowadzono tu kulturę palm, które tworzyły tu całe gaje i lasy. O ile samo wnętrze półwyspu jest płaskie i pozbawione uroku, o tyle samo wybrzeże z plażami z piasku wapiennego jest nader wdzięczne. Okolice to bardzo urodzajne. **Głównie hodują się tu pomarańcze, cytryny, poziomki itd. przewożone do Stanów w olbrzymich ilościach.** Miejscowa ludność odznaczała się dużą zamożnością. Kolosalny wzrost tych miejscowości datuje się dopiero od ostatnich dziesiątek lat. **Zwłaszcza olbrzymie hotele tutejsze słynęły z nieprawdopodobnego wprost luksusu.**

Dziś przedstawia się cały ten obszar jak olbrzymie pobojowisko. Setki trupów pływają po powierzchni cofających się wód, dziesiątki tysięcy ludzi bez dachu nad głową. Pola uprawne są zupełnie zniszczone. Tysiące domów w gruzach. **Najwięcej ucierpiało Miami, zimowa stolica miljarderów.** Domy drewniane znikły z powierzchni. Budowle z cementu zostały częściowo zburzone do fundamentów. — Wśród drapaczy chmur stoi **jeden pochylony pod kątem 70 stopni.** Inne domy 18-piętrowe zostały tak zdemolowane, iż dziś muszą zostać rozebrane. Mnóstwo stojących **w porcie jachtów i mniejszych okrętów zostało zatopionych.** Doki są całkowicie rozbite. Szeryf miasta prosi o **najrychlejsze przysłanie 500 trumien.** Miasto Miami-Beach, oddalone 3 mile od Miami, zostało całkowicie zmiecione z powierzchni ziemi. **W Hollywood i na jego przedmieściach niema już ani jednego całego domu, zaś w okręgu trzech mil wszystkie drzewa zostały wyrwane z korzeniami.** Aeroplan, który przeleciał nad Clevinston, przyniósł meldunek, iż w całej tej miejscowości niema dziś ani śladu życia, jedynie kilku ludzi zdołało się uratować na dachu domu, który sam jeden zdołał ocaleć.

Pierwszy szturm wichru nastąpił w piątek wieczór, a po nim o północy rozpętał się orkan, pędzący przed sobą olbrzymie fale. **Setki ludzi utonęło w łóżkach lub zginęło w gruzach domów.** Maszty telefonów, drzewa i dachy domów niósł wicher jak zabawki, z szybkością 130 mil czyli 200 kilometrów na godzinę. Napór orkanu był tak potężny, że pogiął jak drut żelazną konstrukcję budującego się domu.

Na podstawie dotychczasowych badań terenu nawiedzonego klęską, **liczba zabitych wynosi 2 tysiące osób rannych 6 tysięcy, bezdomnych 100 tysięcy.** Największą klęskę zginęło w momencie ataku wysokiej na 3 metry fali, pod naporem której padło w gruzy mnóstwo domów. Tak naprzykład stwierdzono w jednym ze zburzonych domów **23 trupów.** W 12 godzin potem, stała jeszcze na ulicach woda na wysokości 3—4 metrów. — W pewnem miejscu lotnicy napróżno usiłowali udzielić pomocy ludziom stojącym wśród wód na jakiejś grobli. Wielką troską napełnia fakt, że orkan zmienił swój kierunek na Pensacolę i Nowy Orlean. Pozatem barometr wciąż opada, co każe przewidywać nowe ponure możliwości.

Jeden z naocznych świadków opowiada o zniszczeniu Moore Haven gdzie wody przerwały w trzech miejscach tamy na jeziorze. Woda zalała teren na 4 kilometry wgłąb, tak że ludność nie miała żadnych sposobów ratunku. Niektórzy usiłowali pływać po powierzchni lub czepiać się szczątków belek. Mężczyźni, kobiety i dzieci próżno z otchłani wód wołali o ratunek. **Całe rodziny tonęły.** Z jednej familji, liczącej siedem głów, ocalało tylko małe dziecko, innej znów, liczącej 6 osób, uratowano tylko ojca.

Prezydent Coolidge ogłosił radjem apel do narodu, wzywający do wspomagania ofiar klęski. Ze wszystkich stron poczęły płynąć składki, a równocześnie rozwinięto szeroką akcję ratowniczą.— **Wszystkie ocalałe domy zamieniono na szpitale i lazarety. Trupy składa się na olbrzymie stosy.** Ulice są pilnowane przez wojsko. Istnieje wielka obawa zarazy wobec wyczerpania i zniszczenia zapasów lekarstw i środków dezynfekcyjnych.

Rezerwistów marynarki powołano na Florydzie do służby czynnej, celem utrzymania porządku. W szeregu miejsc **wybuchły ekscesy i rabunki.** W Jacksonville rabusie zamordowali wysokiego urzędnika, w Hialeah, asystenta szefa policji.

Jak donoszą najświeższe depesze, orkan zniszczył w dalszym swym przebiegu szereg innych miejscowości, jak miasto Pensacolę, które padło w całości w gruzy i Mobile w stanie Alabama. — W Pensacoli runął też 10-piętrowy gmach amerykańskiego banku narodowego.

Straty materjalne okazują się większe, niż pierwotnie oceniano. Obliczają je na wysokość **200 miljonów dolarów. Nad całemi Stanami Zjednoczonemi zawisł posępny sztandar żałoby.**

Męski kołnierzyk

wynalazła przed stu laty żona francuskiego szewca.

Sto lat właśnie upływa od chwili wynalezienia jednego z najważniejszych szczegółów garderoby współczesnego mężczyzny. Chodzi tutaj o kołnierzy, który dzisiaj każdy uważa za coś nieodzownego. Wynalezienie kołnierzyka męskiego zawdzięcza świat żonie francuza szewca Montago; który będąc wykwintnym elegantem po złożeniu dratwy i kopyta — stale zmieniał dzień w dzień koszule.

Zrozpaczona nieustannem praniem świeżych jeszcze koszul, których mąż nosić nie chciał z powodu lada plamki na kołnierzu przy koszuli pani Montago wpadła na pomysł odpruwania kołnierza i przyszywania znowu do koszuli. Ten swój system udoskonaliła w końcu, zaopatrując kolnierz w guziczki, przy pomocy których łatwo go można było przypinać do koszuli. Majster szewcki nie zauważył nic, a gdy spostrzegł pochwalił żonę za taki wynalazek. Uradowana majstrowa opowiedziała o swoim sukcesie wszystkim sąsiadkom, które zaczęły ją naśladować, sporządzając dla swych mężów odrębne kołnierzyki przypinane do koszuli. Posłyszał o tem pewien przedsiębiorczy jegomość nazwiskiem Brown i zrozumiawszy, że na tem można zrobić doskonały interes, założył pierwszą fabrykę kołnierzyków. Pani Montagno za swój wynalazek otrzymała pokaźną sumę dolarów, za które maj ster w rodzinnem mieście Crony założył pierwszorzędny sklep z obuwiem i szybko się zbogacił.

W 1850 r. założona została we Francji pierwsza fabryka kołnierzyków, które zostały rozpowszechnione potem w całym świecie.

Moda i alfabet Morse'a.



Ostatnim wybrykiem mody amerykańskiej jest upiększanie sukni damskich ami, zapożyczonemi z alfabetu telegraficznego Morse'a. Jak się to państwu ba? Powarjowały baby...



— Ta pani bardzo mi się podoba, ale ona ma przecież piegi...

— Właśnie, niech się pan pospieszy bo w zimie ona będzie miała większe wymagania...

Żona w roli sekwestratora.

Pani Rubinsteinowa podczas nieobecności męża uciekła wraz z całym urządzeniem mieszkania.

Co pani R. pozostawiła mężowi w garnkach?...

Łódź, 29 września.

W domu przy ul. Kamiennej 13, mieszka od dłuższego czasu rodzina Rubinsteinów, składająca się z męża i żony i 3-letniego chłopczyka.

Pan R. był ongiś buchalterem w poważnej firmie łódzkiej,

ostatnio został jednak zredukowany,

zajmował się więc różnego rodzaju pośrednictwami przy tranzakcjach handlowych i kupieckich.

Zawód ten, zależny od przypadku i warunków wyjątkowych, nie mógł być dlań dostatecznem źródłem dochodów, wobec czego

rodzina p. R. cierpiała od pewnego czasu niedostatek.

Na tem tle

między małżonkami wynikały bardzo często kłótnie.

Pani R. utrzymywała, że mąż jej nie stara się o zarobek i robiła mu z tego powodu ciągłe wyrzuty.

W dniu wczorajszym

pan R. wyszedł o godzinie 6-ej zrana

na miasto, spodziewał się bowiem dokonać pewnej tranzakcji.

Sprawa ta przeciągnęła się do południa, wobec czego pan R. zmęczony bieganiną po mieście, wrócił o godzinie 2-ej popołudniu do domu.

Jakie jednak było jego zdziwienie, gdy drzwi mieszkania zastał zamknięte.

Pan R. zwrócił się wówczas do sąsiadów z zapytaniem, czy nie widzieli jego żony.

Sąsiedzi ze zdumieniem oświadczyli, że żona pana R.

wyprowadziła się prawdopodobnie,

gdyż wraz ze swym bratem i dwoma obcymi panami

naładowała wszystkie meble na wóz

i mieszkanie zamknęła na klucz.

Ponieważ sąsiedzi przypuszczali, że p. R. wyprowadza się, nie zwrócili na to uwagi.

Zrozpaczony małżonek udał się natychmiast do V komisarjatu policji, gdzie zameldował o wypadku, oświadczając jednocześnie, że żona jego prawdopodobnie uciekła do matki, zamieszkałej w Łęczycy.

Policja łódzka skomunikowała się z posterunkiem policyjnym w Łęczycy, który przeprowadził dochodzenie na miejscu, lecz

żony p. R. nigdzie nie odnaleziono.

Ponieważ drzwi mieszkania były zamknięte,

policja przy pomocy ślusarza wyłamała zamek

i w ten sposób dostano się do wnętrza mieszkania.

Tu dopiero zanotowano charakterystyczny szczegół:

Mieszkanie było kompletnie opróżnione.

Mściwa małżonka nie zostawiła ani jednego sprzętu.

Nawet bieliznę i odzież męża zabrała ze sobą, **pozostawiając pana R. w tym stanie, w jakim wyszedł zrana na miasto**

Wzdłuż całej jednak podłogi

rozstawione były garnki

i różne naczynia, z których unosiła się przykra woń.

Zaintrygowany mąż zajrzał do wnętrza garnków i ku wielkiemu swemu zdziwieniu, **ujrzał tam kał ludzki.**

Policja wszczęła dochodzenie w celu odszukania cynicznej małżonki nieszczęśliwego p. R. —ab—

Krwawa walka z bandytami.

Jeden z bandytów podczas strzelaniny został zabity.

Dwaj pozostali poddali się dobrowolnie.

Aresztowani zbrodniarze staną przed wojskowym sądem doraźnym.

Łódź, 29 września.

Przed kilku dniami donosiliśmy w „Expressie"

o dwuch śmiałych napadach bandyckich,

dokonanych na szosie brzezińskiej przez trzech nieznanych osobników, z których

dwaj nosili mundury żołnierskie, trzeci zaś ubrany był po cywilnemu.

Groźna szajka bandycka napadała na przejeżdżających kupców łódzkich z rewolwerami w rękach, rabowała co się dało i pod groźbą zemsty zmuszała napadniętych do milczenia, uciekając do pobliskich lasów, gdzie wszelki pościg zgóry był udaremniony.

Zarówno kupcy prowincjonalni jak i łódzcy znali już doskonale owych trzech tajemniczych rzezimieszków, którzy rozsiewali postrach na całą okolicę.

Nowy napad.

Od kilku dni nic jednak nie było o nich słychać.

Dopiero wczoraj policja powiatowa otrzymała wiadomość

o nowym sensacyjnym napadzie

pod Opocznem, przyczem według zeznań napadniętych wypadało, że udział w napadzie brali ci sami osobnicy:

dwaj wojskowi i jeden cywil.

O godzinie 8-ej wieczorem wyjechali furmanką w stronę Opoczna

trzej kupcy łódzcy:

Mendel Kaufman, Chaim Katz i Chil Bornstein.

Gdy dojeżdżali już do miasteczka nagle

z lasu wyskoczyło trzech mężczyzn,

którzy grożąc rewolwerami, zażądali wydania gotówki.

Dwaj z nich nosili mundur wojskowy, trzeci — ubranie cywilne.

Przerażeni kupcy oddali całą gotówkę, jaką mieli przy sobie

w sumie 1200 złotych.

Bandyci zrabowali całą gotówkę i po przeszukaniu bryczki zwrócili się do kupców z żądaniem, ażeby

przez pół godziny nie ruszyli się z miejsca,

w przeciwnym razie czeka ich śmierć, poczem dali kilka strzałów na postrach i zbiegli w stronę lasu.

Obława.

Napadnięci pomimo groźby bandytów

udali się natychmiast do najbliższego posterunku policyjnego,

zawiadamiając o napadzie.

Policja urządziła natychmiast obławę.

Pięćdziesięciu policjantów, uzbrojonych w karabiny i rewolwery otoczyło las, przeszukując dokładnie każdy zakątek.

Obława trwała całą noc.

Dopiero o trzeciej godzinie nad ranem oddział policjantów

zauważył na polance leśnej trzech

leżących przy dogasającym ognisku.

Dwaj z nich pogrążeni byli w śnie, trzeci — w mundurze wojskowym czuwał na warcie.

Policjanci ostrożnie

otoczyli ognisko

i zażądali dobrowolnego poddania się bandytów.

Wartownik odpowiedział strzałami, budząc w ten sposób śpiących towarzyszy.

Frontczak zabity!..

Bandyci nie mieli zamiaru się poddać.

Skonsygnowano więc większy oddział policji, który

począł ostrzeliwać kryjówkę bandytów.

W czasie strzelaniny jeden z bandytów 24-letni Zygmunt Frontczak, zamieszkały w Łodzi przy ul. Franciszkańskiej 29

został zabity siedmioma kulami.

Dwaj pozostali jego koledzy widząc groźne niebezpieczeństwo

wskoczyli na drzewo,

chcąc się w ten sposób uchronić przed wzrokiem policjantów.

Policjanci wdrapali się również na drzewa.

Rozpoczęła się

gęsta strzelanina

z obydwuch stron, odbijając się głośnym echem w głuszy leśnej.

W kajdankach do Łodzi.

Po kilkuminutowej wymianie strzałów

bandyci zgodzili się poddać.

Rozbrojono więc obydwuch i w czasie rewizji znaleziono przy każdym

po dwa rewolwery,

przyczem jeden z nich miał przy sobie 94 naboje, drugi 83.

Obydwuch bandytów pod silną eskortą odesłano do Łodzi.

Urząd śledczy rozpoznał zabitego Frontczaka, który siedmiokrotnie był karany za grabieże.

Pozostali dwaj bandyci są to: Bolesław Jóźwiakowski, dezerter 31 p. S. Kaniowskich oraz Józef Michalski.

Obydwaj staną przed wojskowym sądem doraźnym. - as -

Dzień wczorajszy w pogotowiu.

Dzieci bez opieki.—Bójka w piekarni.—Skutki pijaństwa.—Nasze bruki.

Łódź, 28 września.

Oto jeszcze jeden skutek pozostawiania dzieci samych w domu bez opieki:

Dwuletnia córka stolarza, Jelenta Tomczyk, pozostawiona bez opieki w mieszkaniu przy ulicy Kopernika, napiła się spirytusu denaturowanego, wskutek czego uległa otruciu.

Lekarz pogotowia udzielił pomocy.

**

Dziś, o godzinie 7 w piekarni przy ulicy Piotrkowskiej nr. 201, pomiędzy pracownikami na tle pracy, powstała kłótnia, podczas której 24-letni pomocnik piekarski Jan Macek, otrzymał 2 rany głowy.

Poszkodowany przybył na stację pogotowia gdzie lekarz udzielił mu pomocy.

**

Przyczyną większej części nieszczęśliwych wypadków jest pijaństwo.

Józef Gabriel, Wysoka 36, będąc w stanie pijanym, wszczął kłótnię w bramie domu nr. 25 przy ulicy Aleksandryjskiej, podczas której został ranny w głowę. — Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

W ogrodzie przy ul. Leszno 11, bezrobotny Józef Kostrzewa (tamże zamieszkały, będąc w stanie pijanym, napił się jodyny.

Lekarz pogotowia przepłukał denatowi żołądek.

**

Spacer po naszych brukach grozi nie mniejszem niebezpieczeństwem, niż wycieczka w góry.

Na ulicy Radwańskiej 42, wczoraj, o godz. 8.55 wieczór, 26-letnia Helena Adamowicz, Piaskowskiego 7, biuralistka wydziału zapomóg magistratu, upadła, wskutek czego złamała nogę.

Po udzieleniu pomocy, lekarz pogotowia odwiózł p. A. do domu.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY

ZE ŚWIATKA DZIECIĘCEGO.

— Czy wrzuciłaś list do skrzynki?— pyta matka córeczkę.

— Tak, mamusiu!

— A dlaczego odnosisz mi pieniądze które dałam ci na znaczek pocztowy?

— Bo wrzuciłam list do skrzynki tak że nikt nie widział.



— Mój narzeczony to znana osobistość... Pewnie spotykałaś często jego nazwisko w gazetach?...

— W jakim dziale?...

— W dziale rozwiązywania krzyżówek...



— Niech pan koktór idzie prędko, bo naszemu panu zrobiło się znów niedobrze...
— A czy temperatura spadła?...
— Tego nie wiem, ale akcje spadły...



Klucz.

Pan Gancegal opowiada:

— Moja żona nazywa się Róża.. Po prostu Róża... W domu nazywano ją troszkę inaczej, ale teraz nazywa się Róża..

Moja żona, Róża, zapatruje się na wszystko z wielkim sceptycyzmem.. Nikomu nie wierzy.. Nawet własnemu mężowi... Taki to już jest typ kobiety!.

Wczoraj naprzykład przed południem, wyszedłem z nią razem na miasto.. To się u nas wprawdzie zdarza bardzo rzadko, ażebyśmy razem wycho dzili na miasto, ale tym razem tak się złożyło, że inaczej być nie mogło -

Wychodzimy...

Zamykam drzwi mieszkania na klucz, chowam klucz do kieszeni i scho dzimy ze schodów.

Na ulicy żona moja zatrzymuje się nagle, łapie mnie za rękaw palta i pyta przestraszonym głosem:

— Słuchaj Maurycy, czy zamknąłeś drzwi na klucz?...

— Bezwzględnie...

— Napewno?...

— Zamknąłem... zamknąłem.. Pamiętam doskonale, że zamknąłem... Dlaczego się niepokoisz?..

— Wam, mężczyznom, nigdy nie można zaufać... Mam wrażenie, że nie zamknąłeś drzwi...

— Ależ, moja droga...

— Tobie się zdaje...

— Nie, wiem napewno...

— A może jednak?.. Wam, mężczyznom...

— Ależ, przecież pamiętam...

— Masz klucz?...

— Mam...

— To daj mi, skoczę na górę i zobaczę...

— Ależ, Różyczko, kochanie, to jest zupełnie zbyteczne...

— Na was, mężczyznach, nigdy nie można polegać...

Wyrwała mi klucz z ręki i pobiegła na górę.

Drzwi mieszkania były oczywiście zamknięte.

Po chwili więc wróciła zła i troszkę speszona.

— No?...

— Zamknięte... zamknięte...

— A widzisz?.. Mówiłem...

— Raz ci się udało...

Nie chciałem oponować... Pan wie przecież, że z kobietami jest tak samo jak z radjem... One tylko mówią, a pańskich słów nikt nie słyszy.. Poszliśmy więc dalej...

Spokojnie, nie mówiąc do siebie ani słowa.

Róża była troszkę zdehumorowana kompromitacją, a w takich wypadkach lepiej jest udawać niemowę...

Po załatwieniu wszystkich spraw wracamy do domu.

Na schodach Róża szuka czegoś w kieszeni i nagle zwraca się do mnie:

— Masz klucz?...

— Kto?...

— Ty...

— Ja?...

— Tak...

— Skąd?.. Wzięłaś przecież sama!

— Ale ci oddałam?...

— Mnie?...

— Na was można polegać!.. Zgubiłeś klucz!...

— Nie miałem żadnego klucza!.. Różyczko mylisz się!...

— Ja się mylę?.. Śmiesz jeszcze przeczyć?.. Fajtłapa!... Co teraz będzie?..

Gdyśmy weszli na górę — klucz tkwił w zamku...

Róża podczas sprawdzania zapomniała go wyjąć...

Przerobił — Bolski.

Mąż czynnie znieważony przez żonę w zdenerwowaniu rani ją siekierą, a następnie trapiony wyrzutami sumienia znajduje śmierć w nurtach Warty.

Sieradz, 28 września.

Owdowiawszy, p. Jadwiga Rychlińska długi czas pędziła życie samotne, oddając się wychowaniu synka i bolesnym rozpamiętywaniom minionego szczęścia, któremu kres położyła śmierć bezlitosna.

Z biegiem czasu jednak zabliźniły się rany jej serca. Młoda i pełna temperamentu kobieta porzuciła dotychczasową samotność i poczęła wieść towarzyskie życie.

Podczas jednej z wizyt, poznała sympatycznego człowieka, p. Juljusza Hermana, który uczynił na niej nader korzystne wrażenie. Panu Hermanowi młoda wdówka również podobała się bardzo. To też wzajemnie dążyli do zawarcia bliższej znajomości. Wkrótce zacieśniły się między nimi towarzyskie stosunki, a w dalszym rozwoju wypadków p. Juljusz oświadczył się o rękę p. Jadwigi.

I odbył się ślub młodej wdówki z p. Hermanem. Przez kilka lat pożycie państwa H. było bez zarzutu. Kochali się, szanowali i wspierali wzajem.

Pierwsze chmurki na horyzoncie przykładnego stadła pojawiły się wraz z oddaniem synka p. Jadwigi do szkoły. **Chłopiec kiepsko się uczył i niewłaściwem zachowaniem się przysparzał ojczymowi wiele kłopotów.** Lecz zaślepiona w swojej macierzyńskiej, źle zrozumianej miłości p. Jadwiga **nie pozwalała mężowi wtrącać się do wychowania jej syna.** Pan H., szczerze kochający żonę, przewidując żałosne następstwa jej krótkowzroczności, daremnie usiłował przeciwdziałać temu. P. Jadwiga nadal podświadomie pielęgnowała w chłopcu wszelkie złe instynkty.

I wychowała go na utracjusza, hulakę i egoistę. Dopiero po niewczasie przekonała się, że mąż jej miał słuszność, domagając się przykrócenia swemu pasierbowi cugli.

Zdarzyło się, że p. H. przed rokiem stracił posadę. Dwudziestoletni pasierb, pracujący w jednem z biur w Sieradzu, miał b. poważne dochody, lecz trwonił je na hulanki w towarzystwie złotej młodzieży.

A tymczasem matka i ojczym cierpieli niedostatek i głód. Krańcowemu egoiście było to obojętne. Oburzony niecnem postępowaniem pasierba p. H., czynił żonie całkiem zasłużone wymówki, jednocześnie żądając od niej interwencji, mającej na celu zmianę panujących stosunków.

Lecz zaślepiona matka **jeszcze i teraz, mimo cierpianej nędzy, stawała w obronie swego jedynaka,** kłócąc się o niego z mężem zawzięcie. Przed paru dniami, podczas sporu o syna, zdenerwowana, **w głowę męża rzuciła kawałkiem brykietu.** Rękoczyn ten spowodował straszne nieszczęście. Opanowany nagłym gniewem mąż, **porwał siekierę i wymierzył nią cios w głowę p. Jadwigi.**

Nieszczęśliwa kobieta padła zemdlona. Odwieziono ją do szpitala. A p. H., który jeszcze i teraz bardzo kochał żonę, z powodu swej popędliwości doświadczał srogich wyrzutów sumienia. Widząc beznadziejną swą starość, postanowił przerwać ciernistą wędrówkę życiową.

Udał się na most w Sieradzu nad Wartą, skoczył zeń, wraz z życiem w nurtach rzeki pogrzebawszy swoje ciężkie troski.

Chciała zostać Polą Negri...

ale nie poszczęściło jej się i bez.. sukienki wypadła z auta.

—:o:—

Niefortunna przygoda panienki o fotogenicznej twarzy.

Kalisz, 28 września.

P. Helena O. przeżyła niedawno awanturnicza przygodę, która z pewnością pozostanie jej na długo w pamięci. Panienka ta jest namiętną zwolenniczką sztuki filmowej.

Całe wieczory spędzając na seansach w kinie z **zazdrością myślała o szczęściu pięknych gwiazd filmowych** przesuwających jej się przed oczyma w toaletach *olśniewającychprzepychem.* A p. Helena ogromnie lubiła się stroić.

Aż przed paru dniami poznała eleganckiego młodzieńca, który wysłuchawszy jej westchnień na temat sztuki filmowej, nagle dokonał oszałamiającego dziewczynę odkrycia. Oświadczył, **iż ma twarz wybitnie fotogeniczną.**

Że oświadczenie to było celowe, wykażą dalsze, niżej opisane wypadki. A więc... dziewczyna nie posiadała się po prostu z radości. A ów młodzieniec nieznany jej nawet z nazwiska mając wielką ochotę na powabne wdzięki naiwnej panienki wysilał swój spryt nad stworzeniem sytuacji, sprzyjającej temu. Przez parę wieczorów tedy **opowiadał jej o sławnym reżyserze filmowym bawiącym jakoby w Kaliszu.** Wspomniał nawet, że osobiście zna tego artystę.

Gdy już dostatecznie przygotował grunt, zaproponował panience udanie się w jego towarzystwie do Kalisza celem przedstawienia jej reżyserowi.

— **Niewątpliwie panią zaangażuje, gdyż ma pani świetne warunki fotogeniczne** — kusił podstępnie. W końcu panienka nie mogła się oprzeć barwnie malowanym przez młodzieńca *obrazom swej przyszłej karjery.*

Do Kalisza udano się samochodem. Gdy kryte auto znalazło się w odludnym miejscu na szosie, odkrywca talentu filmowego p. Heleny, **nagle rzucił się nan ią, w całkiem niedwuznaym zamiarze.** Przerażona krzykiem poczęła wzywać pomocy. Lecz to na nic się zdało.

Silny młodzieniec rozpaczliwie broniącą się dziewczynę przewrócił na poduszki siedzenia. **W szybko mknącem aucie wrzała walka zacięta.** W pewnym momencie skutkiem szamotania otworzyły się drzwiczki i panna Hela **wypadła na szosę. Niestety, bez spódniczki, gdyż ta pozostała w aucie.** Srodze poturbowana na skutek upadku, gorzko płacząc, koleją powróciła do domu.

Salomonowy wyrok angielskiego sędziego pokoju

w sprawie stratowanego prosięcia.

Oryginalną sprawę sądził niedawno sędzia pokoju w angielskiej gminie Gorseham.

Dwu wieśniaków miejscowych, zażyłych przyjaciół i sąsiadów, hodowało na spółkę prosię w dosyć oryginalny sposób. Prosiątko wędrowało co dwa tygodnie od jednego chlewka do drugiego. Z końcem grudnia, przed samemi świętami obydwaj jego właściciele mieli rozegrać o wieprzaka partję bilardu w oberży miejscowej. Wygrywający stawał się niepodzielnym właścicielem zwierzęcia.

Przed kilku dniami samochód ciężarowy roztratował prosię o dwu właścicielach w taki sposób, iż jedna jego połowa została zdruzgotana na miazgę, druga połowa natomiast nadawała się do oskrobania i ugotowania.

Obydwaj właściciele przyznawali się do tej drugiej połowy, a nie mogąc się pogodzić, wytoczyli sprawę przed sędziego.

Ten znalazł się w kłopocie.

Z jednej strony prosię w chwili katastrofy powinnoby należeć do tego, u którego właśnie przebywało, z drugiej jednak katastrofa została spowodowana z powodu braku dozoru, zatem korzystać powinienby właściwie drugi z właścicieli.

W rezultacie, ponieważ żaden z wieśniaków nie godził się na dalsze przepołowienie zdatnych do spożycia resztek, sędzia skazał obydwu na zapłacenie kosztów procesu, zaś ocaloną połowę prosięcia polecił wydać ubogim gminy.

Talizman lady Fullerton.

Gdzie stanie jej stopa, tam panuje pogoda.

Jasnowłosa lady Fullerton jest najpopularniejszą dziś osobą na wybrzeżu morskiem w Biarritz aż po Scheweningen, albowiem marzą o niej nie tylko właściciele hotelów i restauracji, ale wyglądają jej pojawienia się także różni przedsiębiorcy, a przedewszystkiem goście kąpielowi. Cała tajemnica powodzenia lady polega na tem, że nabrano o niej tego rodzaju przekonania, jakoby posiadała „talizman" pogody i gdzie tylko stanie jej stopa, nikną natychmiast chmury na niebie i pojawia się promieniste słońce.

Piękna angielka, odbywająca właśnie podróż poślubną, wybrała się z małżonkiem do Szwajcarji, gdzie panowały zimna i deszcze. Z chwilą przybycia młodej pary, zmieniły się odrazu, jak gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, warunki atmosferyczne. Przez cały czas jej pobytu nad jeziorem genewskiem, promieniała prześliczna pogoda a skoro tylko udała się do innej miejscowości, niebo pokrywało się zaraz chmurami i nastawał kres ulewnych deszczów.

Obecnie lady Fullerton bawi w Blankenberghie a cała okolica cieszy się z pięknej słonecznej pogody. Popularność młodej pary wzrosła do tego stopnia, że właściciel hotelu ofiarował „słonecznej lady" i jej mężowi bezpłatnie mieszkanie wraz z wykwintnem utrzymaniem, byleby tylko zechciała przez dłuższy czas przebywać jeszcze w okolicy.

Uczta u Piotra Wielkiego.

Zupa na obrusie, kura na patyku.

Manicure podczas obiadu.

Pamiętniki kanonika holenderskiego.

W Amsterdamie ukazały się w druku niewydane dotąd pamiętniki ks. de Launaye, który był kanonikiem katedralnym w Roterdamie i w życiu politycznym tego miasta przyjmował żywy udział.

Ks. de Launaye był kiedyś gościem cara rosyjskiego Piotra Wielkiego i zetknął się z nim w Spa podczas pobytu cesarza rosyjskiego na kuracji.

Wytworny i wysoko wykształcony kanonik poświęcił osobny rodział stosunkm swym z domem carskim, a opowiadanie jego maluje dosadnie kulturę rosyjską w wieku 18-ym.

— Pozwoliłem sobie — pisze kanonik — posłać cesarzowi kosz wiśni i fig z mego ogrodu. Podarunek ten bardzo go wzruszył i nie zwracając uwagi, iż tego dnia wypił 21 szklanek kuracyjnej wody, zjadł za jednym zamachem owoce. A było tam około 6 funtów wiśni i tyleż fig.

Nazajutrz zaprosił mnie Piotr Wielki na obiad.

Znalazłem się w sali dość prymitywnie urządzonej. Duży stół zasłany był dużym obrusem, a zastawa przygotowana była na 6 osób.

Siadłem tuż obok cara i zdziwiłem się niepomiernie, iż żaden z biesiadników nie przysuwał się do stołu, lecz siedział w odległości conajmniej dwu łokci od swego nakrycia. Wniesiono pierwsze danie.

Była to zupa, a w niej pływał kawał wołowego mięsa.

Dla każdego z uczestników przeznaczona była porcja mięsa. Zarówno cesarz, jak i jego dworzanie nie przybliżywszy się do stołu czerpali łyżkami zupę, polewając serwety i swe ubrania.

Na drugie danie była kura.

Cesarz nadział całego ptaka na widelec, obwąhał go uważnie, a wyraziwszy swą opinję, iż mięso jest świeże, cisnął je na mój talerz.

Jadło zraszano obficie winem, a sam car nalewał swym gościom, zachęcając do picia.

Na deser podano trochę biszkoptów, ale nikt ich nie ruszył.

Po obiedzie zaprosił mnie Piotr Wielki na pogawędkę.

W czasie zaś rozmowy czyścił swe paznokcie nożycami, przeznaczonemi do obcinania knotów u świec.

Nie mogłem znieść tego widoku i wyprosiłem się od pogawędki pod pozorem, iż muszę odmówić brewiarz.

Każdy z nas może odmłodnieć!

Nowa metoda uzyskania młodości.

Sensacyjne wyniki zabiegów lekarza wiedeńskiego.

Wiedeński lekarz dr. Doppler asystent prof. Lorenza wynalazł nową metodę odmładzania, które stosowane jset ze znakomitym wynikiem.

Steinach i Woronow znaleźli więc groźnego konkurenta, który tanim kosztem, bez zabiegów operacyjnych i kaleczenia szympansa potrafi wrócić młodość człowiekowi.

Dr. Doppler stwierdził, iż fenol, preparat karbolu, działa pobudliwie na gruczoły i niszczy substancje, wywołujące starzenie się organizmu.

Sposób użycia tego nowego lekarstwa jest bardzo prosty.

Należy kilkanaście razy natrzeć fenolem arterje, wprowadzające krew do gruczołów, a następuje tak silna przemiana materji, iż znikają znamiona starcze, a pacjent staje się rażnym i czerstwym.

Dr. Doppler odmłodził w ten sposób kilkadziesiąt osób i mógł zaobserwować zadziwiające zmiany w organizmie.

Ustępowało zwapnienie aort, tętno serca wzmagało się, płuca pracowały żywiej, a zniszczony wiekiem człowiek odzyskiwał młodzieńczy apetyt i ochotę do życia.

5)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Potem — rozległ się ledwo dosłyszalny zgrzyt klamki. Blade pasmo światła wymknęło się z pokoiku nauczycielki i legło na wypłowiałym dywanie. Chwila i — drzwi zamknęły się z powrotem. Wiedziona niepokonaną ciekawością, zaintrygowana i podniecona, pobiegła Irka naprzód.

Stanęła przed drzwiami i przez chwilę nasłuchiwała. Jakiś pośpieszny, nerwowy szept — urywane słowa, szmery i — cisza.

Zajrzała przez dziurkę od klucza.... Przy lewej ścianie stało łóżko. Na nim siedziała nauczycielka. Była w lekkim przewiewnym szlafroczku i wełnianych pantofelkach. Bez pończoch.

Obok nachylony nad ciemną główką dziewczęcą —Heniek. Stał twarzą zwrócony do drzwi tak, że Irka widziała go dokładnie. Lampka, stojąca na nocnym stoliku rzucała nań różowe światło.

Mówił coś szybko, przytłumionym szeptem, wyrzucając z ust skłębione słowa.

Irka z trudem chwytała ich sens.

— Czego on od niej chce?... Poco to wszystko robi?...

Nie widziała go jeszcze takim jak teraz. Brwi miał podniesione, żyły na czole nabrzmiałe, a oczy — skośne, przymrużone.

Nauczycielka potrząsała przecząco głową i mówiła: „Nie... nie"... Początkowo cicho, potem — coraz głośniej...

On jednak nie zważał na nic i dalej na coś nalegał. Aż w pewnej chwili — szarpnął się, chwycił za obnażoną szyję i — przytłoczył do poduszki. Irka omal nie krzyknęła z nagłego przestrachu.

— Dusi ją!... Nie, nie...

Heniek oderwał dłonie od ciała nauczycielki i, dysząc ciężko począł ocierać pot z czoła. Nauczycielka leżała wyprężona na łóżku, blada z rozwichrzonemi włosami. Drżała na całym ciele.

Przez chwilę — ciężka, przytłaczająca cisza, wreszcie głos nauczycielki:

— Dobrze... Zgadzam się...

I wtedy w małym pokoiku stało się coś, co targnęło całym jestestwem Irki. Wyprostowała się raptownie i —uciekła jak ścigana, ode drzwi.

Wskoczyła do łóżka. W lustrze stojącym naprzeciw ujrzała siebie. Koszula, która obsunęła się z jednego ramienia obnażyła jej młode, rozk[illegible] piersi. Wzdrygnęła się, jakby v[illegible]ła.

— Tak jak tamta... t[illegible]y-cie.ka...

Spięła pośpiesznie koszulę agrafką i zgasiła światło. Jakiś nieokreślony ból wtłoczył się w serce. Ból wstydu i upokorzenia.

Wyłożyła ręce na kołdrę, bojąc się dotknąć własnego ciała, trawionego dziwną gorączką. Wyprężała się i kurczyła, jakby ją kto gorącym żelazem przypiekał.

Nie mogła zasnąć, choć starała się o to usilnie. Ciągle widziała przed oczami nabrzmiałą, czerwoną twarz Heńka i gołe kolana nauczycielki.

— Jak ona mogła, jak mogła?...

Irka słyszała dużo o „takich rzeczach", czytała nawet, ale nigdy nie chciała wierzyć, żeby tak naprawdę się działo. Koleżanki niejednokrotnie się z niej wyśmiewały, a ona uwierzyć nie chciała i nie mogła. Owszem — być może — ale to się stanowczo nie tak odbywa. A teraz widziała wszystko — dokładnie.

Na samo tylko wspomnienie przechodzi ją dreszcz od stóp do głowy. Palący nieznośny. Potargała już całe łóżko, a zasnąć nie może. Ciekawa jest jak się będzie zachowywał Heniek, gdy wróci. Nie podejrzewa nawet, że ona, jego młodsza siostrzyczka wszystko widziała. Miałby się z pyszna, gdyby się o tem dowiedział.

Szary, jesienny świt rozpraszał już ciemności nocne, gdy Irka zasnęła mocno, trzymając zaciśnięte dłonie na kołdrze... Po niejakimś czasie — wrócił Heniek. Zataczał się na nogach i miał sine podkowy pod oczami.

Nazajutrz przy bardzo skromnym śniadaniu, które przyniosła na stół Bertonowa skrzyżowała Irka swój wzrok ze wzrokiem Heńka. On patrzał na nią zimno, obojętnie, ona — z jakąś nieokreśloną ciekawością.

Spodziewała się jakichś zmian u niego, jakiegoś niepokoju. Nic — oschły i brutalny jak zawsze.

— Heńku, chciałam z tobą pomówić...

— O czem?...

Nie spojrzał nawet na nią.

— Powiem ci... po śniadaniu...

Burknął pod nosem:

— Dobrze...

Irka zwierzyła mu się szczerze ze swych trosk i prosiła o pomoc w wyszukaniu posady. Ofuknął ją.

— Głupia jesteś — siedź w domu...

Prosiła go ze łzami w oczach, aż zmiękł. Do jednej Irki czuł jakiś sentyment, choć odnosił się do niej obojętnie jak względem wszystkich.

— Przyjdę na obiad — dam ci odpowiedź. Pomówię z Krancem. On, zdaje się, szuka kogoś...

— Ten wysoki brunet?

— Tak... A piszesz na maszynie?

— Nie...

— Stenografujesz?...

— Skądże...

Wzruszył ramionami.

— Nie wiem, czy da się co zrobić. Takich jak ty — są tysiące...

— Postaraj się, może się uda.

— Sprobuję...

Nie pożegnał się nawet i wyszedł.

Irka czekała na jego przyjście z niecierpliwością. Pierwsza, druga, trzecia— nie przychodził.

Dopiero o czwartej otworzyła mu drzwi. (D.c.n.)

Fortuna kołem się toczy!

Rodzina Stinnesa „zbiedniała".

Z 40 milionów „zrobiło się" tylko 15.

Gdy przed wojną wyliczano w Niemczech najbogatszych ludzi, obok Kruppa i Aug. Thyssena, wielkich przemysłowców z zagłębia Ruhry, wymieniano też Stinnesa. Wprawdzie znawcy do bajek wkładali opowiadania o wielkiej fortunie jego, mimo to jednak można było już przed wojną szacować go na 40 miljonów marek.

Po wybuchu wojny nazwisko Stinnesa wysuwa się na plan pierwszy; łączy on w swych rękach wszystkie nici życia gospodarczego i wkrótce staje się najpotężniejszą osobistością w Niemczech; dokoła niego tworzą się legendy.

Nieraz widywano go w berlińskim hotelu „Esplanade" niepozornego, bardzo ubogo ubranego, gdy tylko czarne, żywe oczy wyróżniały go z tłumu, jak wydawał rozporządzenia swym dyrektorom, załatwiał różne sprawy, konferował z politykami i dyplomatami. Nazywano Stinnesa niekoronowanym królem i nic dziwnego, bo wpływ jego na losy Niemiec był poprostu nieograniczony: obalał rządy, usuwał ministrów, to też nie ośmielano się nic robić wbrew jego woli.

Dopiero choroba Stinnesa ujawniła, jak dalece gmach jego potęgi finansowej był wstrząśnięty. Katastrofa wyraź nie zarysowała się w lipcu 1925 roku, gdy spadkobiercy wielkiego Stinnesa stwierdzili, że ciąży na nich dług 190 miljonów marek, którego bez wydatnej pomocy banków nie da się zapłacić.

Był to początek końca; wielki mająłek zaczął się rozpadać, pokłócili się między sobą synowie wielkiego Stinnesa. Najstarszy z nich rok niemal bawił zagranicą — w Ameryce, — szukając tam ratunku. Kredyt wprawdzie uzyskał, ale stwierdzić musiał po powrocie że całej rodzinie Stinnesa zostanie zaledwie 15 miljonów marek.

Tak stopniała w ciągu lat kilku wielka fortuna, którą obliczano na miljardy. Nigdy chyba los nie zakpił sobie tak bardzo z wielkich tego świata.



W porcie Spezia dokonane zostało spuszczenie na wodę nowego wielkiego parowca włoskiego Crispi.

Francuski pierwowzór „Sinobrodego".

Człowiek, który pławił się w okrucieństwach i zamordował około 1000 osób.

Był nim potomek świetnego rodu bretońskiego, Gilles Montmorancy Laval de Rais. Potężny ten magnat francuski, urodzony około 1400 r., zapisał się w historji swego kraju jako znakomity dowódca pod sztandarem Ioanny d'Arc, a czyny jego oręża były tak sławne, że już w młodocianym wieku został mianowany marszałkiem Francji.

I ten to właśnie człowiek, który olśniewał wspaniałością, bohaterstwem i wielu wysokimi przymiotami duszy, stał się wkońcu opłakanym okazem patologicznym w rodzaju smutnej pamięci markiza de Sades lub tego osławionego osobnika, który dał nazwę — masochizmowi.

Co więcej, uważając go za pierwowzór bajecznego „Sinobrodego". Etykietę tę przypiął do jego nazwiska pisarz niemiecki K. F. Schlichtegroll w książce osnutej dokoła tej dziwnej postaci. I jest w tem dużo słuszności, lecz nie ze wszystkiem.

„Sinobrody", jak wiadomo, mordował pokolei żony swoje; mimo to jednak nie można poczytywać go za homeopatę seksualnego. Natomiast Gilles de Rais zamordował własną ręką, pastwiąc się nad niemi okrutnie, około 1000 dzieci i młodzieży obojej płci dlatego, że to mordowanie i pastwienie się sprawiało mu patologiczną, iście szatańską rozkosz. Przewyższył więc pod każdym względem „Sinobrodego", był potwornym okrutnikiem, którego czyny zbrodnicze budzą grozę i odrazę, tak były ohydnie nieludzkie. *Skądże jednak zrodziła się w nim ta pasja mordowania?*

Gilles de Rais, któremu się od kolosalnych bogactw i od niebywałych, spadłych nań zaszczytów, jak to mówią, w głowie przewróciło, — zajmował się alchemją. Ambicją jego było znalezienie „filozoficznego kamienia", odkrycie tajemnicy robienia złota. Gdy mu się to nie udawało, zasięgnął porady wróżek i czarownic. Jedna z nich, słynna Perrine Martin, zwana Meffraye, wmówiła w iście „szalonego męża", że powstanie w tyglu złoto, gdy doda do topionych metalów krew ludzką, świeżo wytoczoną. Tedy de Rais mordować zaczął — własną ręką — dzieci, porywane z wiosek z odpustów, z jarmarków, i tak się w mordowaniu i torturowaniu „rozsmakował" taka w nim obudziła się psychopatja seksualna, że dobrnął w bestjalskich swoich praktykach do ścinającej krew w żyłach potworności. Pastwił się bez litośnie nad swemi ofiarami, pastwił się z okrucieństwem, na którego wspomnienie krew w żyłach się ścina. Wypiekał im oczy, wyrywał wnętrzności, odzierał je żywcem ze skóry, palił wśród najbardziej wyrafinowanych okoliczności, patrząc z rozkoszą na ich męczarnie.

I broił w ten sposób możny pan, otoczony aureolą sławy wojennej, bajecznie rozrzutny, potężny, trzęsący całą Bretanją, broił bezkarnie długo. Gdy atoli zadarł z samym królem i obraził go najazdem na zamek St. Etienne, książęce i biskupie wojska osaczyły go w rezydencji magnackiej Tiffauges, ujęły i osadziły w więzieniu w Nantes. Wytoczono potworowi dwa procesy: świecki i kościelny, jako rebelantowi, oraz czarnoksiężnikowi, odprawiającemu msze na cześć Belzebuba. Podczas procesu wyszły na jaw wszystkie zwierzęcości marszałka Francji, do których zresztą sam de Rais przyznał się skruszony. Istotnie też „bolał" zawsze nad namiętnością, która go opanowała, kajał się i zaklinał, że więcej już mordować nie będzie — a mordował. Tedy skazano go na śmierć przez powieszenie (nad płonącym stosem, w który ciało zwaliło się ze stryczka) i wyrok wykonano w Nantes dnia 26 paździer[illegible]a 1440 r.

A sw[illegible]gą popularność de Raisa jako [illegible]mecenasa np. kunsztu teatr[illegible] tak wielka, że potworowi[illegible]y opalone tylko zwłoki ze stosu — wyprawiono wspaniały pogrzeb przy udziale całej arystokracji, oraz dworu królewskiego, i pogrzebano go w najokazalszym kościele w Nantes.

Gilles Lavale de Rais zaś żyje dotychczas w legendach i pieśniach ludu bretońskiego.



Amerykańska aktorka Leonora Ulrich cieszy się obecnie ogromną popularnością na wszystkich scenach.

Bandytyzm w Berlinie.

Wyrafinowany napad w dzielnicy arystokracji na skład jubilerski — Rabunek pereł wartości 150 tysięcy marek. — Bandyci rzucili bomby

Niemal w centrum Berlina, w jednej z najbardziej ożywionych dzielnic zdarzył się w ubiegłą sobotę po południu wypadek niesłychanego zuchwałego napadu rabunkowego na skład jubilerski, napadu, przypominającego pod względem „techniki" osławione napady bandytów nowojorskich.

Do wielkiego składu jubilerskiego Marotti'ego i Frenkla przy Tauentzienstrasse, w dzielnicy arystokracji berlińskiej weszło w sobotę o godz. 2.30 dwóch elegancko ubranych ludzi. Jeden z nich starszy, mógł mieć lat 35, drugi zaś zaledwie 20.

Zaledwie przymknęły się drzwi, dwaj osobnicy sięgnęli do kieszeni, wydobywając ku przerażeniu personelu i właściciela,, rewolwery i skierowując je w stronę personelu. Starszy gentleman nie spuszczając ani na chwilę wyciągniętego browninga, wezwał gromkim głosem na pół przytomny z przerażenia personel, byu dał się do znajdującego się obok małego pokoiku. Pod presją rewolwerów żądanie bandytów zostało natychmiast spełnione. Personel ukrył się zad rzwiami pokoiku,a na straży stanął młodszy towarzysz gentlemana-bandyty, z gotowym do strzału rewolwerem. Równocześnie towarzysz jego, błyskawicznym ruchem ręki, porwał znajdujące się w gablotce wystawowwej dwie wspaniałe kolje brylantowe i parę pereł, wartości 150 tysięcy marek.

Nagle przy drzwiach wejściowych zjawił się jakiś klijent. Bandyci rzucili momentalnie na ziemię parę bomb gazowych, które przysłoniły gęstem obłokem cały sklep. Następne rzucili się do ucieczki.

Rozpoczęła się szalona gonitwa. Za bandytami puścił się w pogoń cały personel sklepu, wołając rozpaczliwie: trzymajcie złodziei! Bandyci biegli naprzód z wyciągniętymi rewolwerami w ręku, kierując kroki ku znajdującemu się opodal składowi towarów. Jak błyskawica wpadli w tłum publiczności i interesantów załatwiających sprawunki w sklepie. Przerażona publika ustępowała drogi bandytom, którzy bocznem wyjściem — widocznie według z góry obliczonego planu wpadli następnie do w pobliżu domu przechdniego, a stamtąd ulotnili się bezpiecznie.

Niesłychany ten napad bandycki rzuca ciekawe światło na stosunki bezpieczeństwa w stolicy Niemiec. Policja kryminalna Berlina, aczkolwiek znana ze swej sprężystości, czyni jak dotąd, daremne poszukiwania za zbiegłymi bandytami.

Zamiana płci praktykuje się w Medjolanie

W Medjolanie lubią widocznie kobiety i mężczyźni zamieniać się płcią, gdyż w tem samem mieście zdarzył się niedawno podobny wypadek.

Na Via Umbria mieszkał od dłuższego czasu pewien szewc, którego widywano codzienie sidzącego przy warsztacie z fajeczką w ustach.

Szewc ten posprzeczał się pewnego dnia z synem gospodarza domu i w czasie kłótni został lekko postrzelony z rewolweru. Policja, zawezwana przez mieszkańców domu, oświadczyła wszystkim, eż ów ranny szewc jest w rzeczywistości... kobietą w męskiem ubraniu. Dziwny szewc, uważany przez wszystkich dotychczas za pana Ernesto di Salvatore, przyznał się, że jest kobietą, eż przed laty opuścił (a raczej opuściła) dom rodzinny w Girgenti i od tego czasu żyła jako mężczyzna, dla niepoznaki paląc nawet fajeczkę.



Z boisk krajowych.

:o:

Kto zdobędzie tytuł mistrza Polski? Pogoń, Warta czy Polonja.

Na marginesie niedzielnych „zawodów“ bokserskich w Helenowie.

Łódź, 29 września.

Cały świat sportowy, cała niemal Polska, oczekiwała wiadomości z podwawelskiego grodu. Tam bowiem na boisku długoletniego „moralnego mistrza“ Polski, rozgrywano mecz o bardzo wysoką stawkę, bo niemal o sam tytuł mistrza Polski.

Przepowiednie były bardzo zmienne. Ufano bowiem „Cracovii“, że jej porozbijani ostatnio gracze, zdobędą się na godny tej wysokiej stawki wysiłek i nie pozwolą się Pogoni po raz drugi wogóle na własnem boisku, jak również po raz drugi w obecnem mistrzostwie pokonać. Jednakże faworytem przerażającej większości była Pogoń, przemawiała za nią jej bojowość i hart, właściwy wszystkich, którzy wprawieni do walki na kresach granic Polski, inaczej honor swych barw i walkę o niego pojmują. Tam bowiem nie wolno drzemać, lecz twardo stać na straży własnego dobra i czuwać. Hart ten i czynność nie znane są, obywatelom tych okolic, gdzie niema niebezpieczeństwa, wskutek czego opanowuje ich często zniewieściałość. To też machnięcie ręką i wypowiedzenie tak oklepanej maksymy „jakoś to będzie“ mieści w sobie nierzadko cały wysiłek?.. Zwyciężyła Pogoń, bo ona posiada te zalety.

Taki sam co do joty los, spotkał również mistrza Łodzi, który nie bez własnej winy, wyniklej z lekceważenia przeciwnika, przegrał pierwszy mecz z Wartą, dzięki swej miękkości, a w Poznaniu w ubiegłą niedzielę, chociaż miał wielkie szanse zrewanżowania się, to niedopuścił do tego zbyt twardy i nieprzebierający w środkach przeciwnik.

Jeszcze jedno spotkanie czeka mistrza Łodzi na G. Śląsku o mistrzostwo Polski, wynik którego nie zaważy już na szali obecnego mistrzostwa, na którem jednak w nno Kl. Turystów niezmiernie zależeć. Bo przecież w piłkę nożną nie gra się dla mamony wyłącznie, lecz i dla sławy własnych barw. Mistrz Łodzi winien unikać wymówek, że inne łódzkie drużyny i ze śląską B-klasą przegrywały, gdyż dla niego winno istnieć tylko zwycięstwo.

Obecnie mamy już trzech mistrzów grup. Są nimi: Pogoń, Warta i Polonja. Która z tych drużyn zdobędzie tytuł mistrza Polski nie jest tak łatwo odgadnąć.

Wprawdzie wiele przemawia za Pogonią, ale tej nie widzieliśmy, już bardzo dawno, trudno więc sądzić, jakie walory przeciwstawi ona, tak niezwykle ambitnej i twardej, Warcie, którą nietylko z gry, lecz i a brutalnej walki znamy.

Wreszcie, jaką rolę odegra w finale o mistrzostwo Polski, warszawska Polonja? Mistrz stolicy nie może się poszczycić w r. b. zbyt dobrymi wynikami. Jednakże za dobra klasę piłki warszawskiej przemawiają ostatnie zwycięstwa jej reprezentacji z Krakowem i Lwowem. Wnioskować więc stąd należy, że w ostatnich czasach uczyniono tam wielki krok naprzód.

Jednakże czy Polonja, jednem przynajmniej ze swych groźnych przeciwników w finale, potrafi choćby jeden punkt zagarnąć, kwestja ta pozostanie otwartą.

Pytanie, kto będzie mistrzem Polski na rok 1926-27 tkwi dzisiaj na wszystkich ustach. Pewnem natomiast jest jedno, że najzacietszą walkę o tytuł mistrza i z równemi szansami stoczą obaj mistrze kresowi, t. j. Lwowa i Poznania.

⁂

Mieliśmy w Łodzi jeden kwiatek, z grządki „wyłudzania“ naiwnym pieniędzy. Oto zebrała się paczka łodzian, która sprowadziła 2 białych i 2 czarnych bokserów - zawodowców licząc widocznie na wielkie zyski. Na zyski byli też przygotowani i sami bokserzy, a przynajmniej ci z nich, którzy umowę zawarli, gdyż wątpić należy, czy wszystkich do spółki dopuszczono. W takim bowiem razie nie byłoby kogo eksploatować.

Urządzono walki pokazowe w ubiegłym tygodniu, które wypadły bardzo zachęcająco. Następnie urządzono w Helenowie oficjalne zawody, podszywając się pod firmę S. S. Union. A tymczasem wyszło na jaw, że Union nie miał z tą imprezą nic wspólnego i miał zupełną rację, gdyż nie była ona godną jego imienia.

I co się wykryło z tego wszystkiego?

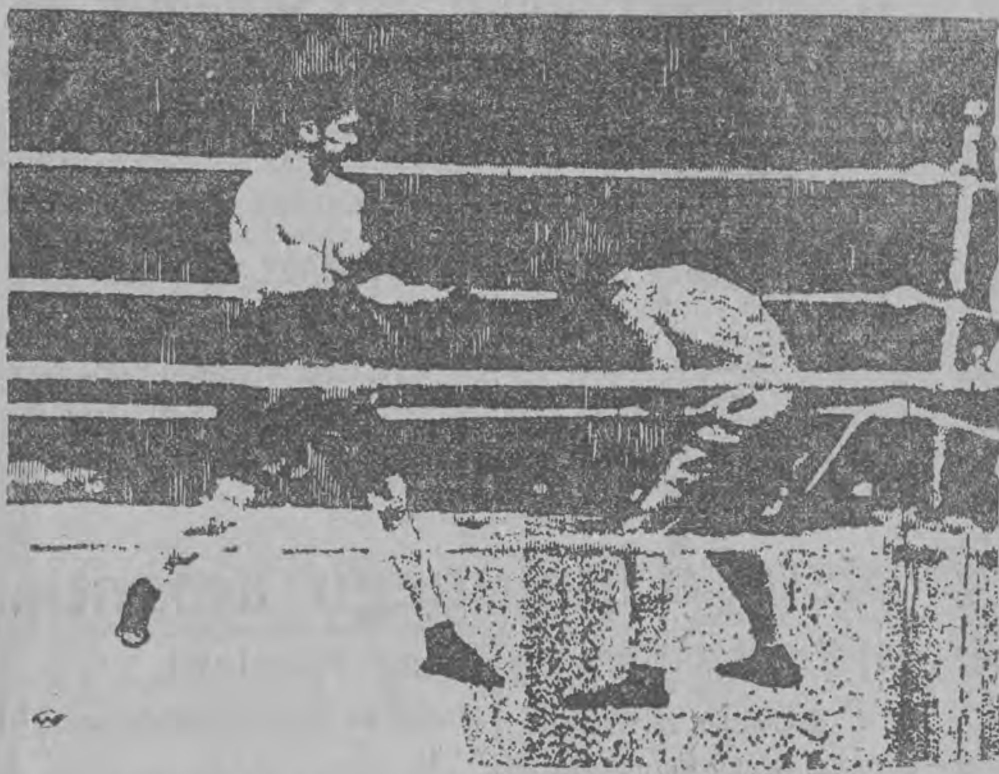
Otóż i o ile w walkach pokazowych wszyscy zawodnicy okazali się doskonałymi, o tyle na zawodach oficjalnych, obaj murzyni, jakoś zaniemogli ulegając lub poddając się swym białym przeciwnikom.

Rzecz zrozumiała, że gdyby na te zwycięstwa białych nad czarnymi patrzyli amerykanie, zwycięzców wyniesionoby na rękach, a zgrani artyści pięści, grając na nerwie nienawiści rasowej napchaliby sobie kieszenie. Zapomnieli oni jednak, że Polska to nie Ameryka, a udawanie walki, słanianie i poddawanie się bez powodu to nie sport.

Łodzianie poczuli się zbyt wcześnie na tem, a artyści pięści poczuli pismo nosem, wskutek czego nie pokażą oni się już z pewnością więcej na łódzkiej arenie.

Fr. Romanek.

Pierwsza telegraficzna fotografja sportowa.



Zdjęcie z meczu bokserskiego Tunney (na lewo) i Dempsey (na prawo) przesłane z Ameryki do Europy drogą telegraficzną.

SKANDAL!

Kahla „wyproszono“ ze szpitala Poznańskiego.

W dniu wczorajszym o godz. 6.30 rano przywieziono do Łodzi gracza klubu Turystów Kahla, który jak wiadomo na zawodach o mistrzostwo Polski pomiędzy poznańską Wartą a Turystami uległ wypadkowi złamania nogi.

Jak już donosiliśmy prosto z boiska zawieziono Kahla do szpitala miejskiego Onegdaj zdarzył się skandaliczny wprost wypadek. O godz. 9-ej wiecz. **wyniesiono Kahla z ogólnej sali na korytarz, gdzie mu oświadczono, że nie ma dla niego w szpitalu miejsca. Musi go więc opuścić. O własnych siłach z nogą w szynach, przy niebywałym bólu schodził Kahl ze schodów „gościnnego“ szpitala.** O północy wyjechał on w towarzystwie opiekującego się nim członka Turystów p. Zieglera do Łodzi, gdzie na dworcu znów oczekiwali ich członkowie klubu.



Na wyścigach w San - Siro pierwszą nagrodę zdobył dwulatek Deliiu, dżokej Blackburn. Na dole konie zbliżają się do mety.

Łódzcy globtrotterzy w Argentynie doznali nader serdecznego przyjęcia.

W dniu 15 sierpnia przybyli do Buenos Aires łódzcy globtrotterzy Helmut Puppe (SS. Rapid) i Bruno Karsch (SS. Rekord) serdecznie witani przez tamtejsze towarzystwa sportowe.

Helmut Puppe, jak wiadomo opuścił Łódź w dniu 19 lipca 1925 r. W Ameryce doznali łódzcy globtrotterzy specjalnie serdecznego przyjęcia w tamtejszej **kolonji polskiej.**

Jesteśmy w posiadaniu ich podobizn z Urguwaju i Argentyny, gdzie na każdym kroku podkreślają oni swe pochodzenie. (e)

Sensacja bokserska.

Gerbich (Łódź)—Ertmański (Poznań) spotkają się w Poznaniu.

Mistrz Polski wagi półciężkiej **Jan Gerbich** strenował obecnie do wagi niższej i w nadchodzącym wielkim turnieju pięściarskim poznańskiej Warty spotka się on z mistrzem Polski wagi średniej **Janem Ertmańskim.**

Spotkanie obudziło w polskim świecie pięściarskim łatwo zrozumiałą sensację. (e)

Mecz bokserski Gdańsk — Poznań.

Poznaniacy szykują się do rewanżu, za katastrofalną klęskę, doznaną we Wolnem Mieście.

W pierwszych dniach października odbędzie się w poznaniu międzymiastowy mecz bokserski Gdańsk — Poznań.

Pierwsze spotkanie reprezentantów wyżej wymienionych miast zakończyło się, jak wiadomo, sedanem pięściarzy polskich, to też oni z godną podkreślenia pilnością przygotowują się do rewanżu.



Trzęsienie ziemi w Wiedniu.

Wśród ludności powstała panika.

Wiedeń, 28 września.

Dziś o godzinie 4.40 popoł. w Badenie pod Wiedniem odczuto trzęsienie ziemi, trwające około 6 minut.

Z początku wyczuto 3 silne uderzenia, poczem nastąpiło faliste kołysanie.

Zawaliło się kilka kominów fabrycznych, szyby zadźwięczały w oknach i przedmioty zaczęły się poruszać.

Wśród ludności powstała panika.

O tym samym czasie odczuto też ...żejsze trzesienie w Wiedniu.

Dyrektor państwowego instytutu geologicznego prof. Morozewicz objaśnił przyczyny trzęsienia ziemia pd Wiedniem.

— Trzęsienie ziemi w okolicach Badenu, pod Wiedniem, należą — mówił prof. Morozewicz — do częstszych wydarzeń. Baden leży na linji trzęsień w kierunku na południe od Karpat i graniczy z wulkanami węgierskiemi. Proces wygasania wulkanów węgierskich trwa jeszcze i tem się tłumaczy zanotowane trzęsienie pod Wiedniem.

Polska leży nazewnątrz linji wulkanów węgierskich.

—:o:—

Liga narodów

radzić będzie znów w grudniu.

Wiedeń, 28 września

Polska Agencja Telegraficzna.

Genewski korespondent „Neue Freie Presse" dowiaduje się, że najbliższa sesja rady Ligi narodów odbędzie się 6 grudnia r. b. w Genewie. Zamiar odbycia tej sesji w Wiedniu lub Berlinie został, według informacji korespondenta, zaniechany.

Starostwo tomaszowskie

powstanie w 3 części powiatu brzezińskiego.

Przedstawiciele przemysłu włókienniczego w Tomaszowie złożyli memorjał w sprawie konieczności utworzenia w Tomaszowie samoistnego starostwa i uniezależnienia w ten sposób tego ośrodka przemysłowego od powiatowych władz administracyjnych w Brzezinach.

W memorjale tym powołano się na fakt, iż w r. 1890 istniał projekt utworzenia starostwa w Tomaszowie, z uwagi na potrzeby rozwijającego się przemysłu. Sprawa lokali dla urzędów oraz 20 mieszkań dla urzędników dałaby się niewątpliwie pomyślnie rozwiązać.

W sprawie tej istnieje również wśród czynników rządowych projekt podziału powiatu brzezińskiego, dodając gminy starostwa rawskiego i łódzkiego z reszty zaś tworząc powiat tomaszowski. E.

Zemsta odpalonego amanta.

Rozpłatał brzuch swemu rywalowi.

Radomsko, 28 września.

23-letni Józef Wątor prowadził od dłuższego czasu romans z 22-letnią Janiną Bolecką, zamieszkałą w Radomsku.

Przed kilku tygodniami jednak Bolecka porzuciła swego narzeczonego, nawiązawszy stosunki z niejakim Władysławem Bereżko.

Porzucony kochanek postanowił się zemścić na swym szczęśliwszym rywalu.

I oto wczoraj, o godzinie 10 wieczorem Wątor wraz ze swym kolegą, Stanisławem Matuszczakiem, skryli się w bramie jednego z domów przy ulicy Kaliskiej, czekając na Bereżkę z jego narzeczoną.

Po upływie pół godziny ulicą Kaliską przeszedł Bereżko, trzymając narzeczoną pod rękę.

Nagle z bramy wyskoczyli dwaj napastnicy, z których jeden wyciągnął nóż i ugodził nim Wątora w brzuch, przecinając mu kiszki.

Po dokonaniu tej ohydnej zbrodni, napastnicy rzucili się na Bolecką.

Dziewczyna podniosła alarm, wskutek czego zebrał się tłum ludzi.

Wątor, torując sobie drogę nożem, uciekł.

Drugi napastnik został zatrzymany przez policję. —s—

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt,) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI . ... Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc, Zagran, o 100 proc, droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 2-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.